

Ludwik TOMIAŁOJĆ

Wstęp

Kontrowersje pomiędzy meliorantami a przyrodnikami w zakresie oceny skutków regulacji stosunków wodnych były nieuchronne, gdyż obie strony miały na względzie przeciwstawne cele (por. K. Nyc str. 13 i J. Jasnowska str. 27). Warto jednak sprecyzować przyczyny tego sporu.

Pierwszym źródłem nieporozumień był odmienny i zbyt specjalistyczny język obu stron (por. Winiecki i Drabiński, str. 107). Dopiero w wyniku wspólnych spotkań udało się zapoznać z terminami fachowymi drugiej strony w stopniu pozwalającym na wzajemne zrozumienie. Dziś już wszyscy, także melioranci (np. Mioduszewski 1990*), dostrzegamy pewne negatywne dla środowiska przyrodniczego skutki niektórych form melioracji. Zanikł też nacisk politycznych czynników na powiększanie arealu upraw, który ostatnio nawet maleje. Przyrodnicy zaś zdali sobie sprawę z różnorodności technik melioracji wodnych oraz możliwości pogodzenia niektórych z nich z potrzebami ochrony przyrody.

Ważniejszym źródłem nieporozumień było to, że w przeszłości strony mówiły najczęściej o różnych sprawach, kładąc nacisk na zupełnie inne aspekty problemu. Kręgi techniczne przez „melioracje wodne” rozumiały cały wachlarz działań przekształcających stosunki wodne na różnych obszarach (zarówno od dawna użytkowanych jak i nowoopanowywanych), dokonujących zmian idących w różnych kierunkach i służących osiągnięciu różnych celów (odwodnienia, nawodnienia). Dla nich było sprawą oczywistą, że melioracje są potrzebne i na ogół korzystne, a negatywne dla przyrody i przyszłej gospodarki ludzkiej skutki ujawniają się co najwyżej na „obrzeżu” zasadniczych melioracji, które przeważnie są przeprowadzane na gruntach użytkowanych od dawna.

Natomiast uwaga przyrodników była i jest skupiona na znajdujących się poza zasięgiem intensywnego użytkowania obszarach naturalnych lub półnaturalnych. Rzadko tylko przyrodnicy troszczyli się o to, że na zdrenowanych czy zmeliorowanych glebach od dawna uprawianych maleje różnorodność gatunków, jak np. roślin-chwastów lub dzikich zwierząt. Skłonni też byli nie zauważać pozytywnych dla gospodarki działań meliorantów, nawet tych sprzyjających podnoszeniu różnorodności przyrodniczej, jak np. tworzenie stawów rybnych. Swe oceny przyrodnicy formułowali niemal wyłącznie w oparciu o skutki melioracji odwadniających na obszarach nowoosuszanych lub zamienianych z terenów wypasowych na użytki rolne. Ślady tej rozbieżności w ocenach

* Dane bibliograficzne cytowanych tu prac znaleźć można na str. 68–70.

zabiegów melioracyjnych znajdujemy jeszcze w niniejszym tomie, pomimo starań z obu stron o zachowanie obiektywizmu.

Uświadomienie sobie tych różnic może ułatwić wyrobienie oceny bardziej wyważonej, którą szczegółowo sformułowano w Uchwale podsumowującej tę konferencję – str. 149. Jej zasadnicza konkluzja brzmi następująco:

1. Pewne formy melioracji wodnych są niewątpliwie korzystne ekonomicznie i konieczne gospodarczo, a ich skutki dla przyrody mogą być przy odpowiednim podejściu obojętne, mało szkodliwe, bądź stosunkowo łatwe do zrekompensowania.

2. Natomiast wkraczając z melioracjami odwadniającymi na ostatnie obszary pozostające we władaniu przyrody (bagna, mokradła, torfowiska), należy się spodziewać przekształceń szkodliwych ekologicznie, a na dłuższą metę – także ekonomicznie.

Dziś obie strony już się zgadzają z powyższymi stwierdzeniami, ale głównym powodem osłabienia ostrości sporu stało się – paradoksalnie – szybkie zwiększanie się liczby ludności (polska populacja w ciągu półwiecza wzrosła z niecałych 23 do ponad 38,5 milionów, czyli o 66%) i jej apetytów konsumpcyjnych, co poczęło zagrażać już nie tylko przyrodzie, w której dominującym władaniu pozostaje tylko 1,2% obszaru naszego kraju (parki narodowe i rezerваты), lecz i definiowanym w sposób dalekowzroczny interesom gospodarki.

Wszyscy z niepokojem rejestrujemy dziś obniżanie się poziomu wód gruntowych w następstwie działalności gospodarczej z zakresu budownictwa, przemysłu i rolnictwa (ale i z powodu zachodzącej zmiany klimatu), a w konsekwencji narastanie deficytu czystej wody słodkiej. Wielość i skala zagrożeń sprawiły, że przyszedł czas na wypracowanie kompromisu pomiędzy doraźnymi potrzebami gospodarki a długoterminowym interesem zarówno przyrody, jak i gospodarki. Dzisiejsza diametralnie nowa sytuacja demograficzno-ekologiczna wymaga zaprzeczenia pewnym tradycjom i formom działania typowym dla minionych epok, a na ich miejsce – podjęcia działań zgodnych z przewidywanymi wymaganiami trzeciego tysiąclecia naszej ery.

Niestety, mimo istniejącego wzajemnego zrozumienia między czołowymi wykładowcami i kierownikami zespołów naukowo-dydaktycznych po obu stronach dawnej linii podziału, to jednak nie oznacza to automatycznego zaniku przedmiotu sporu. W terenie nadal trwają niektóre prace melioracyjne zagrażające nieprzeciętnym wartościom przyrodniczym. Tak jest, na przykład, w przypadku prac regulacyjnych i melioracyjnych w dolinach dwóch rzek, Omulwi i Płodownicy na Nizinie Mazowieckiej, których bogata fauna (por. dokumentacja opracowana przez Dombrowskiego, Chmielewskiego i Rzępałę w tomie pod red. L. Tomiałojcia, 1993) jest zagrożona zanikiem, tak jak nastąpiło to niedawno w unikatowej dla centrum Polski dolinie Bzury. **Najwyższy czas na wstrzymanie i rozpatrzenie na nowo celowości i rozmiaru takich inwestycji.**

Zagrożenia naturalnych obszarów podmokłych można zmniejszyć nie tylko poprzez wstrzymanie się od dalszych osuszeń i regulacji rzecznych. Takie samoograniczające się postawy mogą już być spóźnione i niewystarczające, stąd zachodzi konieczność rozwinięcia programów odtwarzania (restytucji) niektórych dawniej nierozważnie osuszonych mokradeł lub nadmiernie wyprostowanych cieków. Nawet jeśli nie bardzo nas jeszcze

stać na wielkie programy renaturyzacyjne, to czas zacząć się do nich przygotowywać koncepcyjnie.

Jako przykład takiego programu przytoczymy rekomendacje amerykańskiego komitetu d/s odtwarzania wodnych ekosystemów ogłoszone w książce "Restoration of Aquatic Ecosystems" (Committee... 1992). Oto wychodząc z udokumentowanych przesłanek, iż „zdrowe” wodne ekosystemy i okolowodne strefy przejściowe (ekotonalne) pełnią różnorakie ważne funkcje ekologiczne, komitet ów zaleca odtwarzania terenów podmokłych jako jedno z priorytetowych zadań narodowych w USA. Proponuje się 10-krotne zwiększenie tempa odbudowy terenów podmokłych, aby do roku 2010 ich łączna odtworzona powierzchnia stanowiła prawie 10% tego, co osuszono w USA w ciągu 200 lat.

Polscy przyrodnicy uważają, że i u nas rozsądna granica pomiędzy użytkowaniem a ochroną została tu i ówdzie już przekroczona w stronę nadmiernego użytkowania. Jak jednak osiągać kompromis, kiedy siły po obu stronach są tak nierówne? Niewątpliwie potrzebne są tu świadome ustępstwa ze strony silniejszych kadrowo, organizacyjnie i finansowo kręgów gospodarczych na rzecz słabszych pod każdym względem kół ochroniarskich. To jednak nie wystarczy. W Polsce kadry przyrodników są 5–10 razy mniejsze (w stosunku do liczby ludności) niż w wiodących krajach świata, a do tego nie najlepiej wykształcone (zbyt teoretycznie i zbyt specjalistycznie). Co gorsza, prawie zupełnie nie znajdujemy przyrodników na stanowiskach administracyjnych, ani w zespołach planistycznych i wykonawczych. U nas są oni zatrudniani głównie w niedoinwestowanym i źle opłacanym szkolnictwie i nauce, co spowodowało trwającą od dziesięcioleci negatywną selekcję przy wyborze studiów biologicznych i wyborze pracy naukowej, rzadko podejmowanych przez jednostki uzdolnione wybitnie. Tymczasem nowa sytuacja kraju i świata wymaga szerszego udziału przyrodników we wspólnym z kręgami gospodarczymi formułowaniu, nadzorowaniu i realizowaniu planów gospodarczych zgodnie z wymogami wiedzy ekologicznej. Realizacja proekologicznej polityki Państwa, której kolejne nasze rządy nie doceniają, wymaga zwiększenia kadr interdyscyplinarnie kształconych i odpowiednio wynagradzanych przyrodników zatrudnionych w administracji państwowej wszystkich szczebli (zwłaszcza zaś w pracowniach tworzonych przy stanowisku wojewódzkiego konserwatora przyrody). Staje się to wymogiem podstawowym i pilnym. O gospodarce narodowej wieku XXI-go nie mogą decydować sami tylko ludzie nastawieni na maksymalistyczne, nieraz płodownicze, użytkowanie zasobów, gdyż złe tego skutki widać tak w skali kraju, jak i świata.

Spełnienia powyższego postulatów nie gwarantuje dziś ani znajdujące się w zapaści szkolnictwo wyższe, ani powszechna w administracji państwowej i samorządowej tendencja do traktowania przyrodników jako zbędnego balastu. Konieczna jest radykalna zmiana w zakresie wiedzy ekologicznej posiadanej przez same elity rządzące i kręgi gospodarcze, czyli pilna potrzeba masowego ich dokształcania w specjalnie powołanych do tego instytutach przy wyższych uczelniach, tak jak to jest realizowane od lat na niektórych uczelniach amerykańskich (np. w uniwersytecie stanu Georgia w Athens).

W obliczu licznych symptomów ostrzegawczych odnoszących się do stanu biosfery staje się konieczne podjęcie także w Polsce, jak to doradza światowy raport "Caring for the Earth" (1991), kompromisowego negocjowania najbardziej dalekowzrocznych, a nie

najwydajniejszych, metod tzw. trwałego (sustainable) gospodarowania zasobami przyrody, w tym przypadku zasobami wody i zależnymi od niej plonami oraz gatunkami roślin i zwierząt. Raport ów, jako jeden z pierwszych światowych programów opartych na globalnej filozofii i wiedzy ekologicznej gatunku ludzkiego (opracowany przez ponad 1000 ekspertów), mówi o potrzebie tworzenia krajobrazowych modeli gospodarowania przestrzenią przyrodniczą, w miejsce obecnych, nadmiernie skupiających uwagę na hodowli i eksploatacji poszczególnych drzewostanów lub upraw rolnych. Zaleca on m.in. **racjonalne gospodarowania zasobami wodnymi**, poprzez:

- polepszenie wiedzy o problemie, czyli nasilenie badań naukowych i edukacji społeczeństwa,
- lepsze zrozumienie sposobu krążenia wody w przyrodzie i istniejących współzależności przyrodniczych,
- rozważne gospodarowanie wodą w obliczu wielostronnych i konkurujących zapotrzebowań na nią,
- zintegrowane użytkowanie wód i obszarów lądowych, czyli sprzężenie gospodarki wodnej z potrzebami rolnictwa, przemysłu, osadnictwa i samej przyrody,
- wymuszenie na lokalnych społecznościach i wielkich zakładach pracy rygorystycznego oszczędzania wody,
- ochronę różnorodności związanych z wodami organizmów żywych i zróżnicowania ich pul genetycznych.

Na tle takich opinii i planów działania, sformułowanych w innych krajach najwyższym niepokojem powinno napawać to, że program „Strategia dla Polski” pomija całkowitym milczeniem zagadnienia zrównoważonego, proekologicznego rozwoju kraju, a kolejny projekt nowej Ustawy „Prawo wodne” z lipca 1994 zademonstrował zdumiewającą ignorancję kół gospodarczych kraju w zakresie dostrzegania ekologicznych wartości wody, jako podstawy życia biologicznego i jego różnorodności.

Niniejsza sesja oraz coraz liczniejsze publikacje krajowe i zagraniczne wykazują, że wiele nowych zadań stoi przed specjalistami z zakresu melioracji i regulacji wodnych. Istnieje też szeroki margines dla kompromisu pomiędzy wymogami środowiska a wymogami gospodarki. Przykładem kompromisowego stanowiska ze strony przyrodników powinna być deklaracja sformułowana przed stu laty przez wyprzedzającego swą epokę w poglądach na zasady użytkowania zasobów przyrody Amerykanina, Johna Muira, który zwykł mawiać, iż kieruje nim **„nie ślepy sprzeciw wobec postępu lecz sprzeciw wobec ślepego postępu”!** Ponieważ wiedza nas wszystkich, „ekologów” także, jest zawsze niepełna, stąd dość jałowe byłoby niekończące się rozstrząsanie odpowiedzialności za błędy popełnione w przeszłości. Daleko skuteczniejsze będzie wyciągnięcie z tego wniosków i w ich świetle twórcze wpływanie na teraźniejszość i przyszłość.

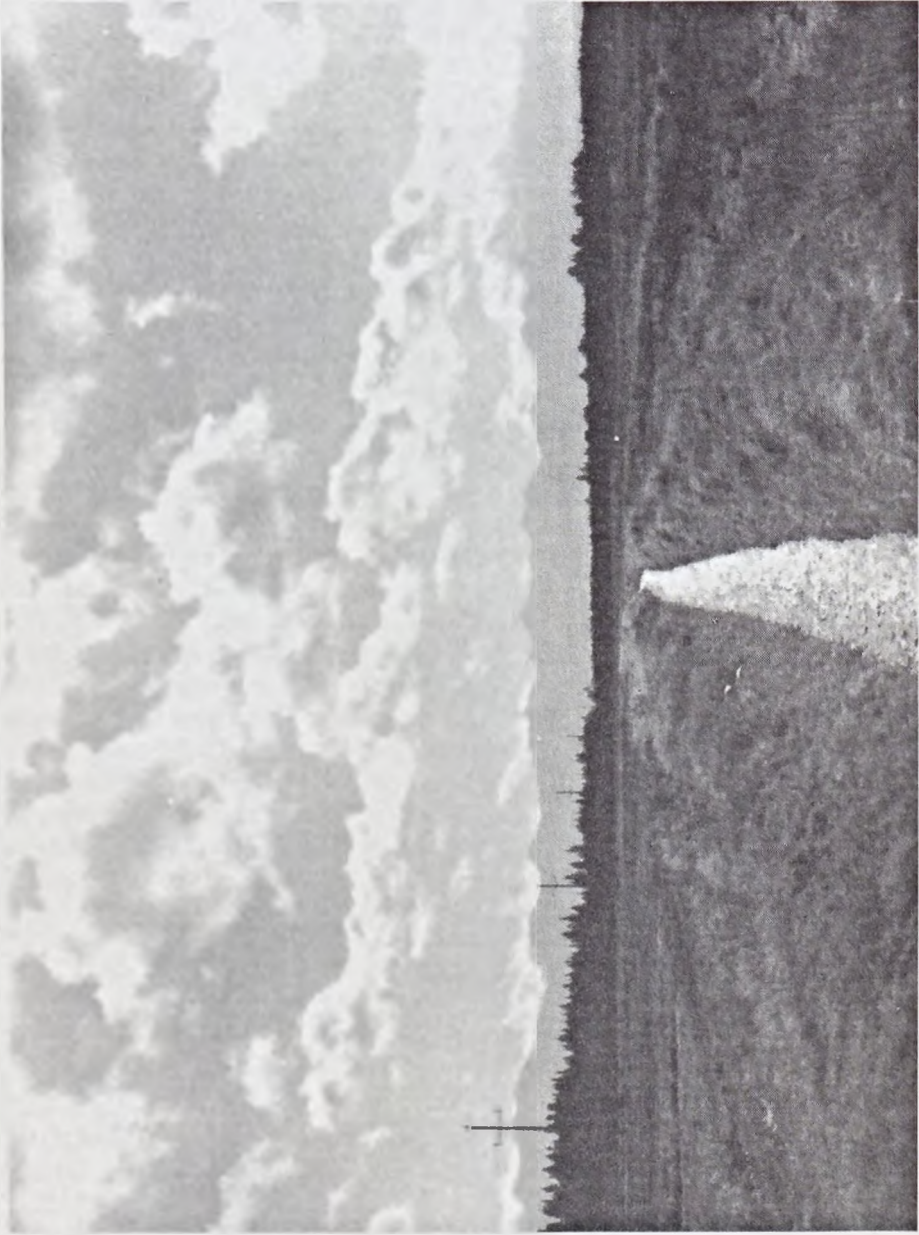
Introduction

The main reason for the formerly antagonistic relations between drainage people (reclamationists) and biologists/ecologists was the incompatibility of their overly technical languages, as well as an obvious lack of overlap in their focuses. The technicians understand land reclamation to mean a whole array of projects carried out mostly in long-cultivated areas, while biologists, raising the alarm, are clearly concerned about remaining natural areas only recently reclaimed. Those unreconciled points of view led to conflicting opinions on environmental and economic consequences of reclamation projects.

Jointly organized conferences like the present one, and the newly emerging common threats of overpopulation and overconsumption, have forced both sides to admit the absolute necessity of a wise compromise. It seems to have been achieved in Poland, in the form of the resolutions presented in this volume (p. 155).

Foreign experience (Caring for the Earth 1991, Committee... 1992) shows that it is not enough to freeze further invasion of reclamation projects on the last wetlands or natural river valleys. It is also necessary to develop programmes for future restoration projects, if they are too expensive for now.

The shortage of well-trained biologists/ecologists able to work in partnership and to assume responsibility for formulating and implementing sustainable management of water resources and, in turn, sustainable management of agricultural crops and biodiversity, is hampering the adoption of environmentally responsible practices in Poland. The number of biologists/ecologists employed in our administration or in planning and management groups is negligible, roughly a fifth to a tenth of the corresponding numbers in some leading countries. Thus there is an urgent need to teach basic knowledge of ecology to managers and administrators themselves in special courses, as well as to increase the number of interdisciplinarily trained biologists/ecologists employed indirectly in administration and management offices. So far, the absence of any official long-term programme for Poland's sustainable development is a symptomatic and potentially dangerous fact.



Zmeliorowane torfowisko na Podhalu
Drained peat bog in the region of Podhale

Fot. T. Gmerek